

Z WIEZIENIA DO BIZNESU

Byli więźniowie nie muszą być skazani na bezproduktywne życie z łatką „bandyta i złodziej”. Niektórym udaje się wrócić do społeczeństwa dzięki rozpoczęciu własnej działalności gospodarczej.

SYLWIA WEDZIUK

Wychodzą z więzienia po wielu latach z pustymi kieszeniami i parą skarpet na zmianę. Nie mają rodzin, które dawno się od nich odwróciły, ani przyjaciół, którzy mogliby im pomóc. Do tego świat diametralnie się zmienił. Są jak małe dzieci. Problem stanowią nie tylko opłaty czy obsługa skrzynki mejlowej, ale także skasowanie biletu w komunikacji miejskiej. Wszystkiego muszą się uczyć od nowa.

Błędne koło

Wielu nie potrafi się odnaleźć w tej rzeczywistości. Robią więc to, co jest najprostsze – znowu kradną, biorą narkotyki. I wracają do zakładów karnych. Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w 2014 r. do więzień wróciło 38 067 skazanych. To więcej niż połowa tych, którzy w tym czasie odsiadywali wyroki (68 619). Przy tym aż 891 wróciło tam po raz... siódmy. Miesięczny koszt utrzymania jednego więźnia to prawie 3 tys. zł.

Znacznie bardziej opłacałoby się nam wszystkim, gdyby opuszczający zakłady karne nigdy już nie przekroczyli ich progu, tylko zasilali budżet podatkami jako zatrudnieni na etatach albo, jeszcze lepiej, prowadzący własną działalność gospodarczą. Nie jest to proste, bo były więzień ma przyklejoną łatkę „bandyta i złodziej”, która nie zachęca potencjalnych pracodawców do zatrudnienia. Niektórzy sobie jednak poradzili. Dość przedsiębiorczo.

Pomoc za pomoc

Edward Szeliga. 42 lata. Z więzienia wyszedł w 2011 r. Spędził tam dokładnie 7 lat i 8 miesięcy, chociaż wyrok sięgał aż 11 lat. Za włamanie, przemyt i produkcję narkotyków oraz handel nimi. Pod koniec odbywania kary trafił do Kłodzka na oddział terapeutyczny dla uzależnionych, gdzie jego sposób myślenia o świecie zmieniły dwie terapeutki – Marzena Miskiewicz i Dorota Więclaw.



Pomost do lepszego życia.

Po opuszczeniu zakładu karnego Edward Szeliga stworzył w Zabrzu Fundację Pomost – jedną z najprężniejszych organizacji pomagających byłym i obecnym skazanym powrócić do społeczeństwa. Fundacja organizuje m.in. warsztaty, grupy wsparcia i terapie uzależnień.

– Tam po raz pierwszy ktoś potraktował mnie jak człowieka. Zaczęłam poddawać się terapii i dążyć do tego, by żyć inaczej niż dotychczas – wspomina Edward Szeliga.

Kiedy opuścił ośrodek uzależnień, zaczął się szkolić i sam został terapeutą. Chciał pomagać więźniom, którym po wyjściu na wolność trudno się oswoić z nową rzeczywistością.

– Większość wraca do więzienia, chociaż to jest syf... Ale syf dobrze im znany, w którym wiedzą, jak się poruszać. Trudniej jest na wolności, bo przez lata spędzone w zakładzie karnym odzwyczajono ich od wszystkiego, co się wiąże z funkcjonowaniem w społeczeństwie – twierdzi Edward Szeliga.

Najgorsze, jego zdaniem, jest jednak to, że i w środku, i na zewnątrz brakuje kogoś, kto wyciągnąłby rękę i przekonał, że sobie poradzą.

– W zakładach karnych działają różne ośrodki wsparcia, ale dla więźnia każdy pracownik więzienny to wróg. Takiej osobie nie sposób zaufać, nie ma najmniejszych szans na zbudowanie z nią partnerskiej relacji – opowiada Edward Szeliga.

Ze swoich wątpliwości zwierzył się dyrektorowi ośrodka terapii uzależnień, z którym był związany.

– Załóż fundację – poradził mu Krzysztof Czekaj.

Chcą, tylko nie wiedzą jak

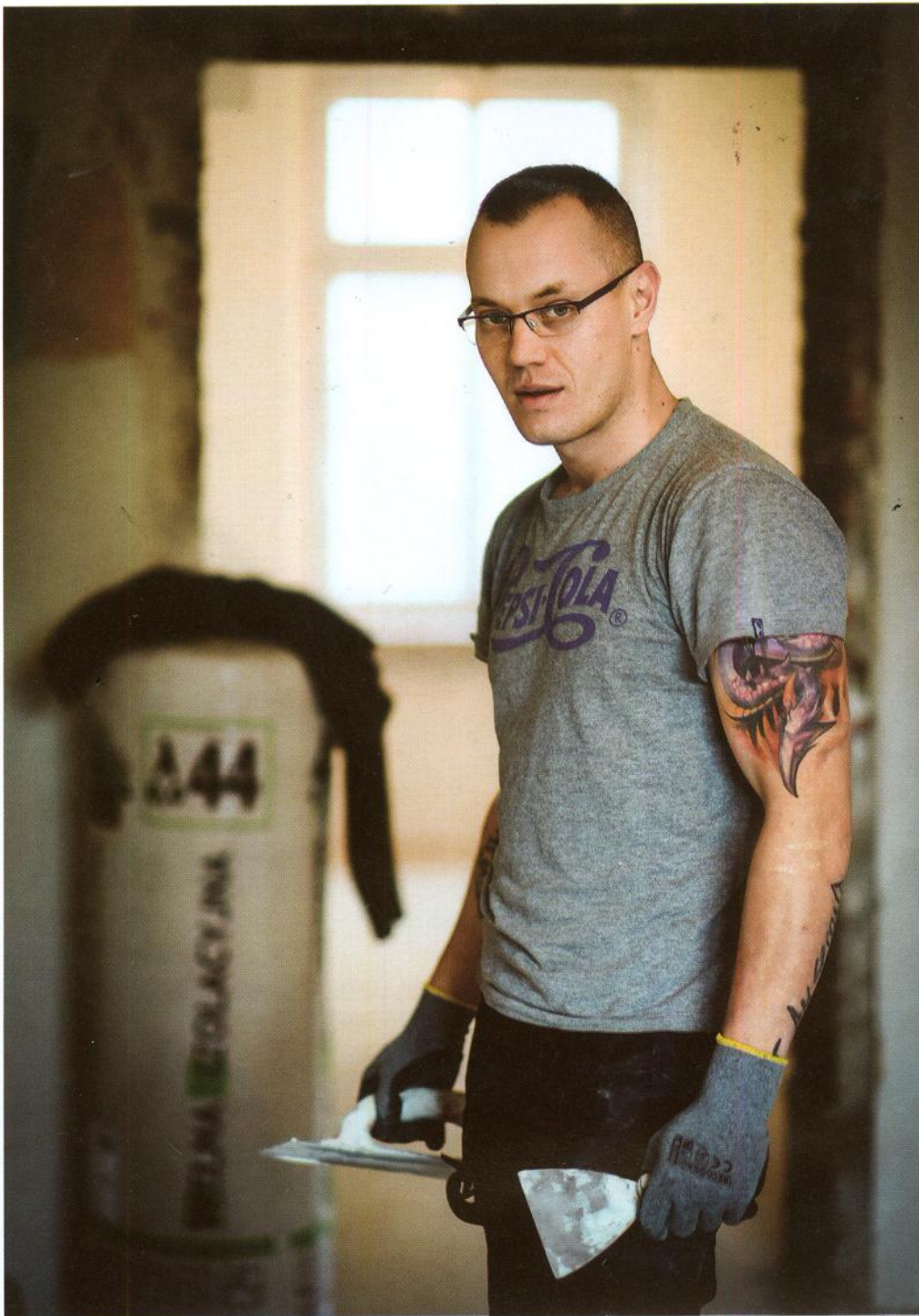
Najpierw powstało Stowarzyszenie Pomost. Cel: pomóc więźniom, którzy dobrze rokują i mają dużą szansę nigdy nie wrócić do więzienia. Zespół stowarzyszenia jeździł po więzieniach i prowadził tam grupy wsparcia.

– Zauważyliśmy, że nasze metody działają – ludzie chętnie przychodzą i chcą zacząć życie od nowa, tylko nie wiedzą jak – mówi Edward Szeliga.

W październiku ubiegłego roku otwarto Fundację Pomost z ośrodkiem w Zabrzu. To miejsce dla tych, którzy opuścili zakłady karne i potrzebują wsparcia, żeby się usamodzielnili.

Pomost ma około 200 podopiecznych w zakładach karnych i 11 w ośrodku, którego oficjalne otwarcie odbyło się 27 listopada 2015 r.

– To niewiele, ale jeśli chcemy pomagać skutecznie, nasi terapeuci muszą mieć na to czas – mówi Edward Szeliga.



Przedsiębiorca.

Marcin Sawicki spędził za kratami w sumie ponad 9 lat. To już przeszłość. Teraz prowadzi firmę remontową HarryLux. Planuje też kupowanie mieszkań do remontu, odnawianie ich i sprzedaż z zyskiem.

jak lodu i szacunek w środowisku przestępczym. Do więzienia trafił na 10 lat i tam też był kimś. Wyszedł, ale już nie wrócił do swojego świata. Dzisiaj jest kucharzem w dobrej restauracji, niedawno wziął ślub i spędził miesiąc miodowy w Tajlandii. Skąd taki wybór? Usłyszał historię jednego z chłopaków, którzy zaczęli radzić sobie na wolności. „Ja też tak chcę” – powiedział. I trafił do Fundacji Pomost.

Lekcja pokory

Chłopak, z którym rozmawiał Jagódka, to Marcin Sawicki. 33 lata. Zakład karny ostatecznie opuścił we wrześniu 2011 r. Łącznie spędził 9 lat i kilka miesięcy w 14 więzieniach. Pierwszy raz znalazł się tam jako 17-latek. Kradł, bo chciał mieć pieniądze na narkotyki, alkohol i imprezy. Do więzienia wracał trzykrotnie.

– Kiedy trafiłem tam po raz ostatni, w 2008 r., to już byłem zupełnie sam. Rodzina straciła nadzieję, że się zmienię, i zerwała ze mną kontakt. Nie miałem przyjaciół. Nikt nie przysłał mi paczki na święta ani kartki. Nikt nie napisał listu. Nikt mnie nie odwiedził. Przez pięć lat – opowiada Marcin Sawicki.

Jeszcze w więzieniu trafił do tego samego ośrodka terapeutycznego dla uzależnionych, w którym wyleczono Edwarda Szeligę.

– Tam po raz pierwszy od lat ktoś poświęcił mi czas, uwagę, zainteresował się moimi problemami. Z czasem zbudziła się we mnie nadzieja, że mogę zacząć żyć inaczej – mówi Marcin Sawicki.

Zrozumiał, że jego podstawowym problemem są alkohol i narkotyki. Poddął się więc leczeniu, żeby dostać mieszkanie readaptacyjne na rok. Potem zatrudnił się na budowie jako pomocnik. Uczył się fachu od podstaw, bo marzył, żeby działać na swoim.

Odkładał pieniądze i powoli kupował kolejne narzędzia. Jego firma HarryLux mogła rozpocząć pracę pełną parą dzięki pozyskaniu 23 tys. zł dotacji.

– Dzisiaj rotacyjnie zatrudniam 2-3 osoby i nie muszę się zastanawiać, czy mogę sobie kupić ser, czy tylko chleb – informuje Marcin Sawicki.

Ale plany ma bardziej ambitne. Chce kupować mieszkania do remontu, wykańczać je i sprzedawać z zyskiem. Wyobraża sobie, że kiedyś będzie zatrudniał tyle osób, że zajmie się jedynie nadzorowaniem biznesu.

Udało mu się także odbudować kontakty z bliskimi, którzy w ubiegłym roku po raz pierwszy od lat zaprosili go do rodzinnego domu na Wigilię.

Korzystają wszyscy

Zdaniem Marcina Sawickiego, każda pomoc dla byłych więźniów w przystosowaniu do życia w społeczeństwie jest bezcenna.

– Oczywiście w zakładach karnych znajduje się także wiele osób, które nigdy nie powinny stamtąd wyjść. Ale są też tacy, którzy chcą i przy odrobinie wsparcia mogą się zmienić. Sam jestem najlepszym przykładem. Dzięki temu, że od 4 lat nie wróciłem do więzienia, państwo zaoszczędziło prawie 140 tys. zł, bo tyle kosztowałoby utrzymanie mnie tam. Jako przedsiębiorca zapłaciłem dotychczas dopiero około 2 tys. zł podatku, ale gdyby doliczyć do tego korzyści płynące z zatrudniania ludzi, a także osoby, których już nigdy nie okradnę, to ta skromna suma rośnie do imponujących rozmiarów – twierdzi Marcin Sawicki. ©

W przyszłości Fundacja Pomost chce przyjmować więcej chętnych i działać w różnych miejscach Polski. Zainteresowanych nie brakuje.

– Mamy już rezerwacje na cały 2017 r. – mówi Edward Szeliga.

Pomost to nie jest działalność dla zysku, ale Edward Szeliga nie raz musiał się wykazać przedsiębiorczością. Zdobył dotację, z których utrzymuje się Fundacja – z Ministerstwa Sprawiedliwości, ale także niewielkie granty z UM Zabrze, ROPS Katowice, UM Bytom, Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach i z Krajowego Biura do spraw Przeciwdziałania Narkomanii. Łącznie w 2015 r. było to aż 400 tys. zł, ale to zaledwie jedna czwarta tego, co Fundacja potrzebuje na działalność. Utrzymanie jednego podopiecznego kosztuje 1100 zł miesięcznie.

Udało się też nawiązać współpracę z uczelniami – SWPS i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, który udostępnił fundacji opracowany przez siebie system wsparcia dla wychodzących z więzienia. Do współpracy Edward Szeliga przekonał także kuratorów, pracowników urzędów pracy oraz placówek uzależnień, którzy przysyłają regularnie

swoj personel do ośrodka na spotkania z więźniami.

– Ostatnio udało się nam pozyskać od miasta także kilka mieszkań do remontu, które osoby po wyrokach będą mogły zaadaptować jako swoje, pod warunkiem że je wyremontują – mówi Edward Szeliga.

Wystarczy wsparcie

Uważa, że Fundacja w zasadzie robi dla więźniów niewiele.

– Po prostu ich wspieramy, wspólnie układamy plan, który chcą zrealizować po wyjściu z więzienia, a potem ich z niego rozliczamy. I znowu wspieramy – mówi Edward Szeliga.

Jego zdaniem, takim ludziom pomaga przede wszystkim świadomość, że mają jakiegokolwiek wsparcie. A do działania nic nie motywuje tak jak dobre przykłady.

– Oni często nie wierzą, że mogą się zmienić, ale jeśli widzą, że komuś się udało, to też chcą spróbować – przekonuje Edward Szeliga.

Takie przykłady już są. Jeden z nich to Jagódka. Narkotykowy boss. Miał pieniądze